

Jan Snopko
Białystok

Legioniści polscy w Zambrowie w 1917 roku. Miasteczko i jego mieszkańcy w oczach przybyszów

Zambród przed pierwszą wojną światową był jedną z wielu osad miejskich guberni łomżyńskiej. Mimo utraty praw miejskich w 1870 r. miejscowość rozwijała się dość pomyślnie, wykorzystując między innymi położenie na skrzyżowaniu szlaków drogowych prowadzących z Warszawy do Białegostoku oraz z Łomży do Wysokiego Mazowieckiego i Czyżewa. Początkowo był to typowy ośrodek handlowo-rzemieślniczy. Ważne znaczenie dla rozwoju ekonomicznego Zambrowa miała budowa w latach 1885–1894 dużego kompleksu koszarowego¹. Ożywiło to rozwój gospodarczy osady, a i później sporo mieszkańców mogło pracować na potrzeby wojska.

Kompleks koszarowy, zlokalizowany na południe od miasta, składał się z ponad dwudziestu dużych dwupiętrowych budynków oraz wielu mniejszych domów mieszkalnych, stajen i innych zabudowań. Stacjonowały tam dwa pułki piechoty, artyleria, był szpital wojskowy oraz inne pododdziały². Zambród posiadał więc potężny garnizon, który liczebnością przewyższał niekiedy mieszkańców cywilnych. Przykładowo, w roku 1890 było ich 3 680, w roku 1911 już 4 470, natomiast liczba mieszkańców łącznie z wojskiem w 1897 roku wynosiła aż 10 900. Wśród stałych mieszkańców przeważali Żydzi, których w 1897 roku było około 65%, ale już w roku 1909 wyraźnie mniej – 59%³. Na terenie ca-

¹ S. J. Mroczek, *Zambród. Zarys dziejów*, Białystok 1982, s. 78–82; A. Wiśniewska, *Zambród wczoraj i dziś*, „Studia Łomżyńskie”, t. IX, Łomża 1998, s. 292.

² S. J. Mroczek, op. cit., s. 83.

³ Ibidem, s. 74–75.

łej guberni łomżyńskiej odsetek ludności żydowskiej w miastach przed pierwszą wojną światową powoli zmniejszał się.

W latach 1917–1918 zambrowskie koszary były też miejscem zakwaterowania i szkolenia oddziałów Legionów Polskich (LP), a później Polskiej Siły Zbrojnej (PSZ). Po ogłoszeniu proklamacji cesarza niemieckiego i austriackiego z 5 listopada 1916 roku, zapowiadającej tworzenie państwa polskiego i armii polskiej, Legiony zostały translokowane z rejonu Baranowicz na teren Królestwa Polskiego. Na mocy umowy między władzami wojskowymi Niemiec i Austro-Węgier formacje legionowe (20 września 1916 r. przemianowane na Polski Korpus Posiłkowy) zostały wyłączone z c. i. k. armii i przekazane generał-gubernatorowi warszawskiemu gen. Hansowi von Beselerowi jako zawiązek przyszłego wojska polskiego i do celów werbunkowych⁴. Rozlokowano je przeważnie w garnizonach wokół Warszawy i na północnym Mazowszu.

Oddziały legionowe rozmieszczone zostały następująco: Warszawa – Komenda LP, Komenda II i III Brygady oraz 3 pułk piechoty; Łomża – Komenda I Brygady i 1 pułk piechoty; Różan – 2 pułk piechoty; Modlin – 4 pułk piechoty, Pułtusk – 5 pułk piechoty; Dęblin (obszar okupacji austriackiej) – 6 pułk piechoty; Ostrołęka – 1 pułk ułanów; Mińsk Mazowiecki – 2 pułk ułanów. Artylerię legionową ulokowano w Grajewie i Górze Kalwarii, zaś saperów w Modlinie⁵. Żołnierze jechali do Królestwa w radosnym nastroju, z ogromnymi nadziejami. Wierzyli, że będą kadrami mającej powstać regularnej armii polskiej, a ich ponaddwuletni wysiłek bojowy nie poszedł na marne.

Na ziemi łomżyńskiej oddziały legionowe pojawiły się 26 listopada 1916 r. Wtedy to Łomża witała wkraczający do miasta 1 pułk piechoty płk. Edwarda Rydza-Śmigłego i Komendę I Brygady, którą po dymisji Józefa Piłsudskiego dowodził płk Marian Żegota-Januszajtis. W dotychczasowych opracowaniach dziejów Łomży podkreśla się entuzjastyczne wręcz przyjęcie i radość mieszkańców nadnarwiańskiego grodu, wręcz „hołubiących” legionistów⁶. Jednak żołnierze mieli nieco inne odczucia, spodziewali się większego zrozumienia, akceptacji i bardziej gorącego powitania. Emil Jerzy Czerniawski, opisując w liście defiladę i pierwszy dzień pobytu w mieście, stwierdził: „Miasto ubrane flagami było ciche i spokojne. Ani jednego okrzyku, ani jednego oklasku! Cicho jak na pogrzebie. W jednej chwili jeno sympatyczniej się zrobiło, gdy dzieci szkolne utworzyły szpaler, a skautki trochę zieleniny rzuciły nam pod nogi. Poza tym nic. Łomża przyj-

⁴ L. Grosfeld, *Polityka państw centralnych wobec sprawy polskiej w latach pierwszej wojny światowej*, Warszawa 1962, s. 175; M. Wrzosek, *Polski czyn zbrojny podczas pierwszej wojny światowej 1914–1918*, Warszawa 1990, s. 266.

⁵ R. Starzyński, *Cztery lata wojny w służbie Komendanta. Przeżycia wojenne 1914–1918*, Warszawa 1937, s. 277.

⁶ W. Świdorski, *Łomża, Łomża 1925*, s. 130; A. Dobroński, *Łomża w latach 1866–1918, Łomża – Białystok 1993*, s. 211–212; J. Gwardiak, *Obóz internowanych legionistów w Łomży (grudzień 1917 – lipiec 1918)*, „Studia Łomżyńskie”, t. IX, Łomża 1998, s. 22.

mowała nas, zdałoby się, jak mus lub przybłędów”⁷. Także Kazimierz Świtalski w swoim dzienniku dość krytycznie oceniał pierwsze tygodnie pobytu w Łomży, gdyż mieszkańcy byli „ciężcy do rozruszania”, natomiast „Żołnierze, zwłaszcza Galicjanie, ciężko się aklimatyzowali, obrażeni na traktowanie ich jako nietutejszych”⁸.

Postawa społeczeństwa guberni łomżyńskiej wobec Legionów nie była czymś wyjątkowym, była podobna jak nastroje w całym Królestwie Polskim. Także w Warszawie żołnierze byli rozczarowani stosunkowo chłodnym powitaniem. Idea legionowa z wielu względów była przyjmowana z dużą rezerwą, żołnierze Legionów walczyli przecież z armią, w której służyli synowie i bracia mieszkańców tej ziemi. Pewne znaczenie mogły mieć też stosunkowo duże wpływy Narodowej Demokracji w regionie. Jednak powoli, ale systematycznie stosunki między mieszkańcami a wojskiem się ocieplały, było coraz więcej kontaktów i wzajemnego zrozumienia. Ostatecznie lody nieufności przełamała wieczerza wigilijna, którą cytowany już E. Czerniawski opisał następująco: „Wilię urządził nam komitet obywatelski przy pomocy pewnej liczby okolicznych domów i wsi. Nie spodziewaliśmy się nigdy w Łomży czegoś podobnego doczekać! Wieczerza zeszła niezwykle miło i podniosło. Rolę gospodyni sprawowały panie z towarzystwa, jadło bractwo przy stołach białymi obrusami krytych, na talerzach, często srebrnymi łyżkami, każde danie (barszcz, bigos, łazanki, kompot, piwo, ciasta, owoce, papierosy) osobno – szybko i uprzejmie podane, przy śpiewie i choinkach oświetlonych”⁹. Część żołnierzy została zaproszona na święta do domów prywatnych łomżan.

Już od 2 stycznia 1917 r. Komenda I Brygady Legionów i wchodzące w jej skład pododdziały (1 i 2 pułk piechoty, oddział telegraficzny oraz zakład sanitarny Brygady) zostały ulokowane w Zambrowie¹⁰. Należy przypomnieć, że pierwotny skład I Brygady był inny (1 i 5 pułk piechoty); natomiast po dymisji J. Piłsudskiego, w końcu września 1916 r. dokonano zmian organizacyjnych, mających na celu rozproszenie dotychczasowego składu I Brygady, która znana była z opozycyjnego nastawienia do Komendy Legionów i c. i k. Naczelnej Komendy Armii. W listopadzie 1916 r. I Brygada liczyła ogółem 3 845 oficerów, podoficerów i żołnierzy, wśród których prawie 2/3 stanowili poddani austro-węgierscy¹¹. Natomiast od strony składu społecznego formacje legionowe wyróżniały się inteligentnym charakterem, gdyż stosunkowo dużo było w nich studentów, uczniów, przedstawicieli wolnych zawodów oraz rzemieślników.

⁷ E. J. Czerniawski, *Najwytrwalszym opalają się skrzydła*, „Karta” 1995, nr 17, s. 47.

⁸ K. Świtalski, *Diariusz 1916–1917*, „Niepodległość” 1996, t. 48, s. 70.

⁹ E. J. Czerniawski, op. cit., s. 48.

¹⁰ Centralne Archiwum Wojskowe (dalej: CAW), sygn. I.120.24.42, Rozkaz Gubernatora Wojskowego Łomży z 13 I 1917 r.

¹¹ M. Klimecki, *Uwagi o składzie osobowym Legionów Polskich w latach 1916–1917*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości”, t. XXXI, 1988, s. 195–196.

Tabela 1. Stan liczebny I Brygady Legionów Polskich w dniu 6 XI 1916 r.

Jednostka	Oficerowie	Podoficerowie	Szeregowcy	Razem
Komenda Brygady	11	50	81	142
1 pułk piechoty	81	461	1 601	2 143
2 pułk piechoty	70	321	1 169	1 560
Razem	162	832	2 851	3 845

Źródło: M. Klimecki, op. cit., s. 194.

Wkraczające do Zambrowa oddziały były uroczycie witane przez przedstawicieli władz niemieckich i miejscową społeczność miasteczka. Jak odnotował E. Czerniawski, „Zambrów za to przyjął nas owacyjnie *à la* Warszawa. Była brama triumfalna z wielkim »Witajcie!« i straż ogniowa wartę honorową trzymała w metalowych hełmach (które na ten dzień podobno im oddano, bo już są zapisane w inwentarzu rekwizycyjnym), a potem Ortskomendant gadał coś z »hoch!« na końcu (wyklóciwszy się przedtem o pierwszeństwo) i burmistrz także, potem dzieci szkolne zaśpiewały *Ospały i gnuśny...*; parada skończona”¹². Okres pobytu w Zambrowie znalazł dość szerokie odzwierciedlenie w dziennikach i wspomnieniach legionistów. Obok cytowanego już Czerniawskiego obszernie zapiski zostawili także Józef Sitko¹³ i Józef Herzog¹⁴. Interesowały ich wygląd miasta i jego mieszkańcy, stan koszar, warunki zakwaterowania i wyżywienia, życie codzienne wojska, szkolenie, dostępne rozrywki, relacje z instruktorami niemieckimi. Dla żołnierzy 2 pułku, w większości Galicjan, było to pierwsze spotkanie z Królestwem Polskim, jego mieszkańcami, odmiennymi realiami społeczno-politycznymi, kulturalnymi i gospodarczymi.

Miasteczko nie wzbudzało wielkiego zachwytu w przybyszach, tak jeśli chodzi o architekturę, jak i stan sanitarny. Dość powszechne zdumienie wywoływał duży odsetek ludności żydowskiej, która przeważała w osadzie. Przykładowo J. Herzog w swoich wspomnieniach odnotował: „Zambrów, mała miścina w zupełności podobna do Kozienic. Wokoło rynku i wzdłuż ulic małe, brudne, partrowe domy, przeważnie murowane, pełne sklepów, sklepików i kramów. Ulice bez oświetlenia, pełne wybojów, ścieków, kałuży a z podwórza cuchnących ścieków”¹⁵. Na ten bardzo krytyczny obraz wpływał być może fakt, że legionieści

¹² E. J. Czerniawski, op. cit., s. 49.

¹³ J. Sitko, *Dziennik legionisty 2 pp Leg. z Wielkiej Wojny 1914–1918*, Biblioteka Narodowa (dalej: BN), rkps akc. 13543.

¹⁴ J. Herzog, *Krzyż Niepodległości. Wspomnienia ze służby w Legionach*, Nowy Jork 1994.

¹⁵ *Ibidem*, s. 301.

przybywali tam w środku zimy. Natomiast J. Sitko po spacerze „w zambrowskim grodzie” zapisał w dzienniku: „Ot, miescina zamieszkała przeważnie przez Żydów. Rynek otoczony kamieniczkami jednopiętrowymi. Kościół katolicki zbudowany w roku 1879, bożnica, apteka, parę sklepików, biblioteczka w składzie papieru i szkoła ludowa, oto wszystko co w mieście znajduje się. Katolików 1500, Żydów około 5 tysięcy. I to się nazywa polskie miasto!”¹⁶ Jak widać, tego obserwatora najbardziej poruszał nie tyle wygląd miasta, ile skład narodowościowy jego mieszkańców. Zwracali na to uwagę także inni legioniści. Cytowany już E. Czerniawski oceniał, że: „Miasto samo nie najbrzydsze, miejscami nawet ładne, trzyma się jako tako, tylko brak mu oparcia towarzyskiego. Moc tutaj Żydów, którzy pootwierali dziesiątki gospód i drą z nas pasy”¹⁷.

Skład społeczno-narodowy mieszkańców Zambrowa wpływał oczywiście na zakres kontaktów i relacje z wojskiem. Ze strony legionistów częste były narzekania, że miasto jest bez „towarzystwa”, brak w nim polskiej inteligencji, a tym samym i bogatszego życia kulturalnego. Pod tym względem niedaleka Łomża prezentowała się dużo lepiej. Bardzo wymowny jest tu zapis Czerniawskiego z końca stycznia 1917 r., gdzie określa on Zambrów jako „Miasto jałowe i bez towarzysztwa. Mała grupka inteligencji trzyma dla nas gospodę – herbaciarnię i jako tako ratuje swój charakter przedstawieniami i obchodami między tą masą żydostwa, jaka tu jest”¹⁸. Poza wspomnianą tu herbaciarnią żołnierską i niemiecką kantyną, gdzie można się było „tanio” upić, oraz szynkami żydowskimi, miasto nie mogło zaoferować wiele w zakresie rozrywek czy życia kulturalnego. Wspomniane wyżej amatorskie przedstawienia teatralne urządzano w budynku straży pożarnej, ale nie zawsze znajdowały one uznanie wybrednych widzów w oficerskich mundurach. Jedno z takich przedstawień miało miejsce 6 stycznia 1917 r. „Grano »Świt« i »X Pawilon« – zapisał w dzienniku J. Sitko – Parodia! Bawiliśmy się kiepską grą aktorów znakomicie. Właściwą atrakcją była gra orkiestry 1-go pułku, którą byłem zachwycony. Na przedstawieniu obecni byli: płk Januszajtis, płk Rydz-Śmigły oraz wielu oficerów pruskich i legionowych. Artyści nabili nas w butelkę”¹⁹. No cóż, bywalcom teatrów krakowskich czy lwowskich gra zambrowskich amatorów mogła rzeczywiście nie przypaść do gustu.

¹⁶ J. Sitko, *Dziennik...*, BN, rkps akc. 13543, k. 438. Galicjanin Sitko zapewne porównywał sytuację w Zambrowie do realiów galicyjskich, gdzie ludność żydowska też stanowiła znaczny odsetek społeczeństwa (w Galicji Zachodniej 7,9% w 1910 r.), jednak wyraźnie mniejszy niż w Królestwie Polskim (14,9% w 1913 r.); por. P. Wróbel, *Zarys dziejów Żydów na ziemiach polskich w latach 1880–1918*, Warszawa 1991, s. 12–13 i 54–55. Gubernia łomżyńska miała w 1910 r. największy (16,2%), po guberni warszawskiej (20,1%), odsetek ludności żydowskiej w Królestwie.

¹⁷ E. J. Czerniawski, op. cit., s. 49.

¹⁸ E. J. Czerniawski, *Trzy lata w marszu 1-ej Brygady*, BN, rkps akc. 13000, k. 87.

¹⁹ J. Sitko, *Dziennik...*, BN, rkps akc. 13543, k. 438.

Brać legionowa chętnie widziała także rozrywki „łżejszego kalibru”, jak występ kabaretowe, zabawy, potańcówki, alkohol. W tego typu atrakcje obfitował początek lutego, kiedy to – jak zanotował Sitko pod datą 3 lutego 1917 r. – „Zjechał do nas kabaret. Zabawa pierwsza klasa. Grali, śpiewali, tańczyli, a potem pili. I to wszystko w dniu dzisiejszym po całodziennej pracy”²⁰. Jak widać wyczerpujące szkolenie w trudnych warunkach zimowych nie przeszkadzało w wieczornych rozrywkach. Także następnego dnia odbyła się zabawa w pobliskiej Woli Zambrowskiej, gdzie: „Dwanaście niewiast zebranych z Zambrowa i okolicy przybyło na ten »jubel«. Bawiliśmy się do rana”²¹. Większe możliwości rozrywek mieli rzecz jasna oficerowie. Byli oni zapraszani do okolicznych domów i dworów ziemiańskich na polowania i inne imprezy towarzyskie.

Możliwości rozrywek szeregowych „legunów”, podobnie jak próby uniezależnienia się od koszarowego wikt, były niestety skromniejsze i uzależnione od zasobności pustawych zazwyczaj kieszeni. Było to dla żołnierzy tym bardziej bolesne, że stan aprowizacyjny miasta i okolicy oceniali jako całkiem korzystny, zwłaszcza w porównaniu z wygłodzoną Galicją. „Stosunki żywnościowe znosne zupełnie – pisał E. Czerniawski – jest nawet biały chleb i bułki, tylko na to trzeba mieć skarb neapolitański co najmniej, a nie austriacki żołąd przy pruskim chlebie”²². Sytuacja materialna legionistów była faktycznie bardzo niekorzystna, gdyż otrzymywali oni wtedy jeszcze austriacki żołąd (niższy niż niemiecki) i już niemiecki wikt (z kolei niższy aniżeli wyżywienie w c. i k. armii). Dlatego też, jak smętnie zauważał cytowany wyżej żołnierz z 1 pułku piechoty: „Na ogół jednak nie mamy żadnej możliwości uprzyjemnienia sobie życia na tym zambrowskim padole, bo towarzysko jałowy jest zupełnie, [...] zaś przyjemności osobiste nie mogą przekraczać granicy podwieczorku lub drugiego śniadania w żydowskiej kawiarence, bo żołąd absolutnie na coś więcej nie pozwala”²³.

Na tle codziennej, szarej wegetacji, wyróżniały się oczywiście dni świąteczne. Szczególnie uroczyste wypadły Święta Wielkanocne w kwietniu 1917 r. Żołnierze uczestniczyli w mszy rezurekcyjnej w zambrowskim kościele, wystawili wartę przy grobie Chrystusa, przygrywała orkiestra 1 pułku, a kompania honorowa 2 pułku oddała trzy salwy. W koszarach sale zostały odświętnie udekorowane, a stoły wyjątkowo obficie zastawione. „Przed każdym żołnierzem leżała biała bułka, pół funta kiełbasy i 50 papierosów – zapisał w dzienniku J. Sitko – Poza tym w środku wzdłuż całego stołu leżały bułki z marmoladą i flaszki z wódką. Po poświęceniu zasiedliśmy wraz z Żymierskim [Michałem, dowódcą 2 pułku piechoty – J. S.] do stołu żołnierskiego, spożywając dary Boże”²⁴.

²⁰ Ibidem, k. 442.

²¹ Ibidem, k. 443.

²² E. J. Czerniawski, *Trzy lata w marszu...*, BN, rkps akc. 13000, k. 87.

²³ Ibidem, k. 90.

²⁴ J. Sitko, *Dziennik...*, BN, rkps akc. 13543, k. 457.

Dobre stosunki nawiązali legioniści z mieszkańcami okolicznych wsi. Tam wśród czysto polskiej ludności czuli się nawet lepiej i swobodniej niż w niemiecko-żydowskim Zambrowie. Jak wspominał po latach J. Herzog: „Z Zambrowem, miasteczkiem nic nas prawie nie łączyło. Panowali tam Niemcy. Wolne chwile, niedziele i święta, spędzaliśmy po okolicznych wsiach. Tam odnajdywaliśmy swoich i tam prawdę pisząc, dokarmiano nas”²⁵. Żołnierze byli dla ludności wiejskiej źródłem wiadomości z dalekiego świata, niekiedy występowali w roli obrońców przed władzami niemieckimi, a część mogła dać upust swoim talentom pedagogicznym i uczyła wiejskie dzieci. W samym Zambrowie były dwie szkółki polskie – żeńska i męska oraz jedna żydowska (cheder), pozostające pod nadzorem niemieckiego inspektora szkolnego. Na wsi jednak szkół w większości nie było. Dlatego też legioniści, wśród których stosunkowo dużo było studentów i inteligencji, chętnie zajmowali się nauczaniem dzieci, gdyż to dawało im możliwość wyrwania się poza koszary, nawiązywania nowych kontaktów, uzupełnienia chudego wiktus wojskowego.

Obszernie pisał o tym J. Herzog: „Po okolicznych wsiach przyjmowano i goszczono nas serdecznie. Nie tylko na niedzielnych zabawach wspólnie się bawiliśmy, ale również mieliśmy, prawie każdy, swego gospodarza i... swoje dzieci. Tak mieliśmy swoje dzieci, uczniów i uczennice. [...] Jeden zaczął, drugi podpatrzył, trzeci zachęcił i tak z czasem sporo z nas miało po okolicznych wsiach gospodarzy, u których albo tylko jego dzieci, albo i sąsiada uczyliśmy pisać i czytać. Trwało to do naszego odejścia z Zambrowa, wiosną 1917 roku. Lekcje odbywały się raz w niedzielę lub przypadające święto i trwały cały dzień”²⁶. Za ten trud pedagogiczny żołnierze otrzymywali wyżywienie i nocleg, a i dodatkowe produkty żywnościowe na poprawę wiktus w koszarach.

Oddziały legionowe zajmowały się oczywiście głównie szkoleniem wojskowym. Zostały one przezbrojone w niemiecką broń i przechodziły intensywne przeszkolenie według regulaminów niemieckich. W Zambrowie były ku temu stosunkowo dobre warunki w koszarach i na placach ćwiczeń pozostawionych przez Rosjan. Żołnierze byli zaskoczeni ogromem kompleksu koszarowego, ale też dobrą organizacją i przygotowaniem kwater przez Niemców. Koszary „[...] na nasze przybycie Niemcy odrestaurowali i przygotowali solidnie: bielone, myte, nowe sprzęty, siennik i poduszka dla każdego, potem prześcieradło (pierwszy raz na wojnie używamy), ręcznik, koce dwa, miednice, wiadra, konwie, lampy i podobne rzeczy otrzymaliśmy już na pierwszą noc”²⁷. Czystość i porządek w koszarach budziły uznanie nowych lokatorów, ale warunki w izbach żołnierskich były rzecz jasna skromne. Józef Herzog, który po powrocie ze szpitala w Krako-

²⁵ J. Herzog, op. cit., s. 305.

²⁶ Ibidem, s. 306.

²⁷ E. J. Czerniawski, *Najwytrwalszym...*, s. 49.

wie trafił do zambrowskich koszar, opisał je następująco: „Przez długość piętra prowadził szeroki korytarz z łukowatymi, bez drzwi, obszernymi wejściami do bocznych pomieszczeń. Wielkie, okrągłe, blachą obite piece, opalane drzewem dawały coś niecoś ciepła. Wzdłuż ścian żołnierskie prycze ze słomą, zasłane kocami. U wezgłowia wieszaki na oporządzenie żołnierskie, na środku izby stół krzyżowy z ławami. To wszystko, na co składało się umeblowanie izby żołnierskiej. Karabiny stały w stojakach na korytarzu. Wrażenie było niezbyt przytulne”²⁸. Warto dodać, że w jednej sali spało po około 40 osób. Takie oto pomieszczenia na prawie cztery miesiące stały się domem dla żołnierzy I Brygady Legionów Polskich.

Legioniści mieli praktycznie całe dni wypełnione zajęciami, od pobudki o godzinie 6 rano do 6 wieczorem. Uczono się niemieckich regulaminów, ćwiczone musztrę, a później doskonalono wyszkolenie bojowe. Pod datą 12 stycznia 1917 r. J. Sitko odnotował w dzienniku: „Przeszkolenie postępuje w tempie amerykańskim. Począwszy od salutowania, stania na baczność a skończywszy na służbie polowej, przejęliśmy wszystko od Prusaków”²⁹. Szkolenie, przy udziale niemieckich instruktorów, prowadzono rzeczywiście szybko i sprawnie, a wizytujący oddziały inspektor gen. Feliks von Barth miał powody do zadowolenia. Natomiast nie zawsze zadowoleni byli sami żołnierze – w większości przecież doświadczeni frontowcy. Cytowany już J. Herzog wspominał: „Przez długie zimowe miesiące wybijaliśmy »einziki«, tłukliśmy musztrę dzień w dzień, skakaliśmy po polach przy wyszkoleniu bojowym, uczyliśmy się rzucać granaty na tempo, prowadzić patrole – jednym słowem ze starych, wytrawnych żołnierzy robiono rekrutów. Klęliśmy wszyscy bo klęli, i z chłodu i z głodu”³⁰. Mimo dużych mrozów i innych dokuczliwości związanych ze szkoleniem żołnierze początkowo ćwiczyli dość chętnie, gdyż zakładano, iż będą oni kadrami instruktorską dla planowanej armii polskiej. W tym celu dokształcano się nawet w organizowanych w oddziałach szkołach oficerskich i podoficerskich.

Fatalnie przedstawiała się natomiast sprawa wyżywienia wojska. We wszystkich relacjach powszechne są narzekania na marny wikt, żołnierze często chodzili niedożywieni – co oczywiście wpływało na ich samopoczucie i nastroje. W trzecim roku wojny stawki żywnościowe dla oddziałów pozafrontowych były rzeczywiście skąpe, a i jakość jedzenia pozostawiała wiele do życzenia. Oto jak przedstawiał się jadłospis w połowie stycznia 1917 r.: „Dziś żołnierze otrzymali na obiad dwa śledzie na trzech i à 500 gr. ziemniaków, nie mówiąc o gorzkiej kawie czy herbacie, którą otrzymują na śniadanie i kolację. Pies zdechłby po ta-

²⁸ J. Herzog, op. cit., s. 302.

²⁹ J. Sitko, *Dziennik...*, BN, rkps akc. 13543, k. 438v.

³⁰ J. Herzog, op. cit., s. 302.

kiej menaży”³¹. Ryby morskie, nie pierwszej świeżości, stanowiły istotny składnik wsadu do żołnierskiego kotła, co wywoływało protesty „legunów”. „Pożywienie z kotła było nieszczególnie, skąpe – wspominał J. Herzog – Chleb z trocinami, a do tego jeszcze karmiono nas tam w okresie zimowym suszonymi, solonymi rybami. Wstrętne, cuchnące dorsze”³². Ale z czasem wikt nieco się poprawił, a intendenci i kucharze nauczyli się radzić nawet z nielubianym przez żołnierzy dorszem.

Podczas pobytu w garnizonach Królestwa zaczęły wyraźnie pogarszać się stosunki między legionistami a Niemcami. Początkowo instruktorów niemieckich (przeważnie polskiego pochodzenia, z Pomorza, Śląska czy Poznańskiego) przyjęto w oddziałach poprawnie, utrzymywano pewne stosunki towarzyskie. Z czasem jednak dochodziło do coraz większych napięć i zatargów. Żołnierze widzieli bezwzględność polityki okupacyjnej Niemiec, brutalne rekwizycje, eksploatację gospodarczą kraju. Do tego dochodził brak postępów w zakresie budowy państwa polskiego i armii polskiej. Rozdrażnienie w szeregach legionowych narastało. W Zambrowie wyraźne pogorszenie stosunków z Niemcami nastąpiło w marcu 1917 r. „Przypatrywałem się poborowi koni przez pruską komisję – zanotował w dzienniku Sitko – Niemcy bez miłosierdzia zabierali konie, płacąc za najlepsze po 700 marek. Dranie! Konie wysyłają do Prus. Okradają nas ze wszystkiego. Zabierają co mogą”³³. Na łamach wspomnień i dzienników żołnierskich coraz więcej było uwag o „łajdactwach pruskich” i o ogólnym oburzeniu na Niemców. Doszło nawet do tego, że oddziałom legionowym zabrano ostrą amunicję. Rola doradców niemieckich stawała się coraz bardziej dwuznaczna i na początku kwietnia 1917 r. na odprawach oficerskich informowano, by traktować ich „[...] jedynie jako instruktorów, że rola ich już skończona, że u nas są jako opiekunowie, których strzec się trzeba. [...] Niemcy patrzą na każdy nasz krok, słyszą każde słowo. Słowem szpiclują nas”³⁴. W bardziej drastycznych konfliktach były nawet ofiary śmiertelne po jednej i drugiej stronie. Ale niektóre aspekty działalności władz niemieckich – jak sprawność organizacyjna, dbałość o porządek i stan sanitarny – budziły aprobatę i uznanie.

Tymczasem między Niemcami i Austro-Węgrami trwały uporczywe targi o dalsze losy Legionów. Wreszcie 10 kwietnia formacje legionowe zostały ostatecznie przekazane przez cesarza Karola I niemieckim władzom wojskowym, niestety pod zwierzchnictwo generał-gubernatora H. Beselera, a nie Tymczasowej

³¹ J. Sitko, *Dziennik...*, BN, rkps akc. 13543, k. 439.

³² J. Herzog, op. cit., s. 305.

³³ J. Sitko, *Dziennik...*, BN, rkps akc. 13543, k. 446.

³⁴ *Ibidem*, k. 455. Bardzo podobnie oceniał rolę instruktorów niemieckich R. Starzyński (op. cit., s. 287) w Komorowie koło Ostrowi Mazowieckiej.

Rady Stanu, jak chcieli Polacy. Zapoczątkowało to duże zmiany wewnętrzne w Legionach (wyodrębnianie Galicjan i Królewaków, tworzenie tak zwanych kursów wyszkolenia PSZ) oraz zmiany w dyslokacji jednostek. W końcu kwietnia 1917 r. pułki stacjonujące w Zambrowie zostały przeniesione do Modlina (1 pułk piechoty) i Pułtuska (2 pułk piechoty). Koszary zambrowskie na pewien czas opustoszały, ale później utworzono tam obóz ćwiczeń Polskiej Siły Zbrojnej.

Okres pobytu w Zambrowie, poza uzupełnieniem i wzbogaceniem wyszkolenia wojskowego, pokazał legionistom dobitnie realia polityki okupacyjnej Niemiec w Królestwie Polskim, pozwolił poznać nastroje społeczeństwa, jego stosunek do państw centralnych i kwestii tworzenia u ich boku polskiego wojska. Nie zanikły też różnice w postawach żołnierzy wywodzących się z II i I Brygady. Dla tych ostatnich najwyższym autorytetem pozostawał – będący formalnie poza Legionami – Józef Piłsudski.